

dr hab. Oleg Łatyszonek
prof. Uniwersytetu w Białymstoku

Unia lubelska 1569 roku

W okresie porozbiorowym unię lubelską wspominali przede wszystkim Polacy, których warstwa wyższa w znacznej części wywodziła się z ziem wschodnich i miała litewskie bądź ruskie pochodzenie etniczne. Dopiero wtedy ukuto termin „gente Ruthenus, natione Polonus”. Polacy bez wątpienia stanowili element scalający Rzeczpospolitą. Tylko Polacy też uwiecznili unię lubelską w dziełach sztuki, takich jak sławny obraz Jana Matejki, pomnikach i nazwach placów (plac Unii Lubelskiej w Lublinie i Warszawie). Lublin ze zrozumiałych względów przodował i przoduje w kultywowaniu tradycji unijnej. Zdarzały się wśród Polaków i głosy krytyczne, akcentujące wzięcie sobie w Lublinie na barki ciężaru ponad siły narodu, nie one jednak nadawały ton.

Natomiast inne narody Rzeczypospolitej miały do unii stosunek niejednoznaczny i niejednakowy.

Litwini i odwołujący się do tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego Białorusini odnoszą się do unii krytycznie, w ślad za Teodorem Narbuttem, litewskim patriotą z terenu dzisiejszej Białorusi, który dzieje Litwy kończył na opisie unii lubelskiej, „łamiąc pióro na grobie Zygmunta Augusta”. Niemniej jednak w zasadzie Litwini i Białorusini zdawali sobie sprawę z konieczności ściślejszego zespolenia Korony i Wielkiego Księstwa w obliczu agresji moskiewskiej, a odrzucali sposób jej przeprowadzenia - Litwa straciła przecież więcej ziem na rzecz Polski, niż kiedykolwiek odebrała jej Moskwa. Pamiętać należy przy tym, że oba nowoczesne narody, zarówno litewski, jak białoruski, ukształtowały się w granicach Wielkiego Księstwa Litewskiego po unii lubelskiej. Jest więc rzeczą naturalną, że nie odbierają utraty przez ich wspólne państwo dzisiejszych ziem ukraińskich szczególnie boleśnie. Współczesny białoruski historyk i działacz polityczny, Aleh Trusau, wręcz pyta retorycznie : „Czy w ogóle istniałby naród białoruski, gdyby Moskwa zagarnęła Wielkie Księstwo Litewskie w XVI wieku?” Litewscy i białoruscy historycy i publicyści rozważają przede wszystkim, do jakiego stopnia ich wspólne państwo zachowało po unii suwerenność.

Z kolei Ukraińcy, dla których okres przynależności ich ojczyzny do Wielkiego Księstwa Litewskiego jest mało ważny, już u zarania swojego ruchu wspominali o tym, że wszelkie unie z Polską zawierali „wolni z wolnymi, równi z równymi”. Również dla Ukraińców unia lubelska nie mogła być zdarzeniem bolesnym, bo naród ten ukształtował się w granicach Korony Polskiej **po** unii lubelskiej. A sprawą najważniejszą stały się dla Ukraińców problemy współżycia ich przodków z Polakami wewnątrz jednego państwa.

Moim zdaniem, unia lubelska, chociaż poświęcono jej tyle prac, wciąż pozostaje pewną niewiadomą. Wciąż nie mogę zrozumieć, czym kierował się Zygmunt August, darując połowę swej ojcowizny innemu państwu. Jest to kaprys w dziejach świata wręcz bezprzykładny. Przecież jako szantaż wobec opierających się Litwinów w zupełności wystarczyło przyłączenie do Korony województwa podlaskiego. Problem historycznego znaczenia unii lubelskiej leży w tym, iż w dyskusji o unii biorą udział przedstawiciele dwóch narodów, których w momencie jej zawierania nie było, Ukraińcy i Białorusini, którzy siłą rzeczy dążą do przedstawienia swojego jak najdłuższego rodowodu historycznego. Ponieważ jedynym realnym wyznacznikiem podziału narodu ruskiego na białoruski i ukraiński pozostaje granica wyznaczona w 1596 r., sposób jej przeprowadzenia przedstawia się jako coś nieuchronnego. Tymczasem, gdyby inkorporacji ziem ruskich do Korony nie było, lub podległo jej tylko wspomniane województwo podlaskie, pozostałby naród ruski, a co najwyżej na Rusi Czerwonej powstałby osobny naród czerwonoruski. Naród taki mogły powstać także w wypadku przyłączenia do Korony także województwa wołyńskiego. Argumenty na rzecz nieuchronności przyłączenia Kijowszczyzny do Korony są dość wątpliwe. Oskar Halecki w końcu przyznaje przecież, że pozbawienie białoruskiego zaplecza osłabiło obronę tej ziemi przed Tatarami, co z kolei spowodowało wzrost znaczenia Kozaczyzny. Z wiadomym zresztą skutkiem.

Jak się wydaje, żadne z rozstrzygnięć unii lubelskiej nie było dziejową koniecznością. Paradoxem historii jest także to, że jeden z dwóch narodów, którego przedstawiciele w Lublinie gardłowali za unią, naród ruski, przestał istnieć, podzielony ostatecznie wzdłuż wyznaczonej wówczas granicy, mimo że jeszcze długo później aspirował do roli trzeciego narodu Rzeczypospolitej. Dzisiaj te ruskie ambicje w sposób całkowicie ahistoryczny przywłaszczają sobie twórcy ukraińskich mitów narodowych, a białoruscy mitotwórcy w ramach rekompensaty próbują zawłaszczyć tradycję litewską.

Sejm lubelski 1569 r. budzi także zainteresowanie skutecznością ówczesnej polskiej „polityki historycznej”. Podczas tego sejmu nieustannie odwoływano się do argumentów historycznych. Grunt do inkorporacji ziem ruskich przygotował przede wszystkim Marcin Kromer, podkreślając odwieczne prawa królów polskich do panowania na Rusi. Argumentację tę wzmacniali posłowie wołyńscy, którzy po przejściu na stronę polską, odwoływali się do swoich historycznych praw do innych ziem ruskich.

Tak jak odpowiednio przetworzone dawne dzieje stosunków polsko-ruskich służyły w zupełnie zmienionej sytuacji jako argument na rzecz unii, tak dzisiaj unia lubelska staje się historyczną legitymacją polskich aspiracji do odgrywania czołowej roli w Unii Europejskiej. Dla Białorusinów zaś i Ukraińców (rzecz jasna tych zorientowanych prozachodnio) długie trwanie wielonarodowej Rzeczypospolitej jest dowodem na to, że możliwe jest trwałe przyłączenie ich cywilizacyjnie

wschodnich i prawosławnych narodów do Unii, będącej tworem Zachodu. O ile historycy podobne stwierdzenia opatrują odpowiednią dozą zastrzeżeń, o tyle w publicystyce okresu wchodzenia Polski do Unii określenie „od unii lubelskiej do Unii Europejskiej” powielane było niezliczoną ilość razy bez głębszej refleksji.